№ 3.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

21 Stycznia 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Solidarność ekonomiczna.

Na ostatniem posiedzeniu Z. K. J. p. Żelisław Grotowski poruszył niezmiernie ważną i ciekawą sprawę, która jednak dotąd mało jest jeszcze zgłębioną przez ogół naszych kobiet inteligentnych. A jednak uszu ich dochodzić muszą echa namiętnych walk wstrząsających obecnie światem; walczy kapitalizm z proletaryatem i zdawać by się mogło, że tych sprzecznych dążeń pogodzić nie sposób. Z jednej strony staje na wyłomie burżuazya i broni swego prawa posiadania i woła z Bourgetem w Barykadzie: Będziemy murem, nie dajmy się zwalczyć żądaniami robotników! Z drugiej międzynarodowy socyalizm, poparty łagodniejszem dążeniem socyalizmu chrześcijańskiego mówi przez usta jednego ze swych najrozumniejszych rzeczników Sorela: Proletaryat musi się uzbroić do ostatecznej walki w imię swych interesów i ideałów. Na barykady, przeciwko odwiecznym wrogom sprawy robotniczej! Okrzyk ten plastycznie ilustrują pękające bomby na rzecz strejku generalnego na ulicach Paryża a bliżej nas pełen krwawego zamętu rok 1905—którego echa rozbrzmiewają ciągle wśród masy robotniczej. Socyologowie współcześni utrzymują jednak, że pogodzenie sprzecznych interesów jest możliwe, że ludzkość może dojść na drodze pokojowej, do normalnego rozwoju życia ekonomicznego i społecznego—że jednak tych kwestyi nie rozstrzygnie sentymentalna filantropia, która będzie tylko chwilowo łagodzić a nie leczyć, ani nienawiścią ziejąca walka, lecz oparcie działania na gruncie solidarności społecznej.

Podstawą tej zasady jest przekonanie, że nie walka o byt stanowi główny bodziec życia lecz stowarzyszenie i łączność, w znaczeniu więc moralnem solidarność jest synonimem miłości i wzajemnej pomocy. Solidarność uczy nas, że wszystko co dotyczy innych ludzi nas dotyczy. Nie jest to frazes sentymentalny, lecz realne pojmowanie zjawisk życiowych. Jeśli inni upadną, my również upadniemy, obowiązek i interesy są ściśle z sobą związane, solidarność więc polega najprzód na wymianie usług i produktów oraz na obowiązku *pracowania*, równego dla wszystkich, nie wolno jest żyć na rachunek społeczny. Ztąd powstają stowarzyszenia mające swe źródło w wolnej umowie.

Tutaj mogą być dwa kierunki działalności; z jednej strony należy walczyć ze złem istniejącem, t. j. z niedostatkiem i nędzą klas upośledzonych, z drugiej zaś tworzyć instytucye samopomocy społecznej i pomnażać bogactwo, przez dobre wychowywanie młodych pokoleń, przez kooperatywy, przez umowy międzynarodowe co do produkcyi wymiany kredytu. Na pierwszym miejscu w tej walce stoją instytucye ubezpieczeniowe, które troszczą się o zabezpieczenie starości i pomoc w nieszczęśliwych wypadkach.

Na zachodzie bardzo rozwinięte są ubezpieczenia robotnicze, część tych starań podejmuje państwo, część prawodawcy. W Nowej Zelandyi zaś zaprowadzono dowcipny sposób. Każda osoba począwszy od 65 lat życia, ma prawo do wsparcia, system ten wypiera nędzę a nie zniechęca do robienia osobistych wysiłków i oszczędności.

Ubezpieczenie jednak nie wyczerpuje kwestyi, daje możność lepszej przyszłości, pozostaje jeszcze jednak teraźniejszość— trzeba mieć możność wychowania dzieci, prowadzenia kulturalniejszego życia; tutaj solidarność ma wiele do czynienia. Społeczeństwo musi dbać, aby jednostki znajdowały się w lepszem położeniu, aby podwyższony był ogólny poziom życia, na to trzeba stworzyć odpowiednie instytucye.

Czemże bowiem jest dzisiejsza filantropia. Jest to zabawka pewnych sfer, nudzących się i chcących zabić czas *robieniem czegoś* dla społeczeństwa.

Klasy niższe odnoszą się z wielką nieufnością do tej działalności. Niema w tem nic dziwnego. Osoba dobroczynna z konieczności musi wglądać w życie prywatne rodzin, które wspiera, stawia więc je w stosunku do siebie w pewnej zależności. Socyalizm namiętnie zwalcza wszelką filantropię—solidaryzm przeciwnie, uznaje, że dobroczynność jest produktem dobrej woli społecznej, pragnie tylko nadać jej inny charakter, nie uważać jej za jedyny cel działalności społecznej, ale za jeden tylko ze środków, dążących do poprawy stosunków. Granica przynależności towarzyskiej nie może tu grać żadnej roli, należy wciągać do tej pracy ludzi, stojących bliżej klas upośledzonych. Nie wyeliminować jednostek bogatych dających stosunki i pieniądze ale do bezpośredniego działania wciągnąć ludzi należycie uświadomionych, z życiem klas pracujących związanych i mających z niem bezpośrednią styczność. Jako akcya dopełniająca, filantropia może oddać duże usługi w opiece nad dziećmi a szczególniej nad dziećmi robotników pracujących po za domem. W okręgach fabrycznych umiera 40% dzieci przed ukończeniem pierwszego roku życia. „Giną zaczątki kwiatów najpiękniejszych, zważonych przez mroźny podmuch życia“, mówi Ellen Key. Te, które przetrwały, wychowuje następnie ulica i statystyka kryminalna notuje ogromną ilość przestępstw małoletnich. Inicyatywa społeczna musi się zająć noworodkami, zakładać żłobki, następnie zakłady wychowujące już dziecko, winny się zająć także wychowaniem matki i dawać jej pewne

wskazówki. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy macierzyńskiej w Paryżu, działa przeważnie między szwaczkami. Niezależnie od pomocy lekarskiej i dwutygodniowej pensyi w czasie choroby daje pewną premię tej, która sama karmi dziecko. Bardzo pożyteczną instytucyą pozostaną zawsze ochrony. Dają one możność zarobkującej matce powierzenia inteligentnej opiece dziecka, chodzi jednak o to aby to był prawdziwy zakład wychowawczy; niedość zająć dziecko, trzeba je rozwinąć odpowiedniem pedagogicznem traktowaniem.

Solidaryzm sceptycznie się odnosi do tak zwanych sal zajęć i szwalni, instytucye te bowiem zaprowadzają pewien rodzaj segregacyi społecznych i przyjmuje tylko sfery niższe. Sprzeciwia się to pojęciom demokratyzmu solidarystycznego. *Wszystkim* powinno się otworzyć drogę, do *wszystkich* zakładów wychowawczych, tak jak jest obecnie, są to tylko filantropijnie surogaty instytucyi kształcących.

Z punktów widzenia solidaryzmu trzeba patrzeć na usiłowania dopomagające ubogim dzieciom do przejścia nauki szkolnej, są nawet takie, we Francyi szczególniej, które dostarczają dziatwie szkolnej bezpłatnego posiłku, najwyższym typem pozostaną jednak bezpłatne szkoły, takie jakie się znajdują w kantonie Bazylejskim w Szwajcaryi.

Gdy nawet wyliczymy wszystkie instytucye opiekujące się dziećmi klas ubogich, zmuszeni będziemy przyznać, że w stosunku do potrzeb, zrobione jest dotąd wszędzie, nie tylko u nas, bardzo mało—trzeba więc iść dalej—trzeba tworzyć dobro w łonie samych klas robotniczych. Przedewszystkiem chodzi tu o związki samopomocy; solidaryzm różni się w tym względzie z poglądem socyalistów. Marks widział w związkach zawodowych jedynie oręż walki politycznej i ekonomicznej—nam chodzić powinno o wyrobienie się ludzi, o uniezależnienie ekonomiczne, o budzenie w nich dążenia do samodzielności. Słowem przez podnoszenie ich poziomu moralnego i kulturalnego, do stworzenia im znośniejszych warunków bytu. Solidaryzm jest prądem sentymentalizmu i miłosierdzia społecznego, stara się o ile możności, realnie i gruntownie patrzeć na życie i widzi, ile wspólnego interesu posiada praca i kapitał i w imię tej wspólnoty chce zmiany dzisiejszych pojęć co do stosunku między walczącymi stronami. Solidaryści nie zniechęcają się swojem niewygodnem położeniem, które im każe stać między barykadami dwóch nieprzyjacielskich obozów. Ufają, że położenie obecne się zmieni, gdyż musi zwyciężyć dobrze zrozumiany interes. A równocześnie zdają sobie sprawę, że pewne poświęcenie wymagane przez solidarność, ma na celu zysk społeczny, ogólny, w którym jednostka bierze, lub brać będzie udział w mniejszym lub większym stopniu. Poświęcenie osobiste—w zamian za zysk społeczny—oto formuła solidarności. I dlatego hasła te propagowane przez najwybitniejsze umysły współczesnej Europy zwyciężają. Socyalizm staje się prądem dnia wczorajszego. Jutro należy do pionierów solidarnego pokoju społecznego. Rozważając z naszego stanowiska ogólne wywody p. Grotowskiego, dochodzimy do przekonania, że i na naszym gruncie, chociaż do niedawna zaniedbanym i zachwaszczonym, zaczynają już bujnie rozrastać się ziarna solidarnej akcyi społecznej—powstają kółka rolnicze włościańskie, liczne kooperatywy robotnicze i rzemieślnicze. Dziś wobec niskiego stanu oświaty, potrzebują one jeszcze zewnętrznego impulsu idącego od lepiej uświadomionych jednostek—z czasem jednak inicyatywa iść będzie od samych pracowników, w miarę rozwoju pojęć o konieczności samopomocy. Instytucye nasze społeczne szwankują i oparte są zbyt często na filantropijnym podkładzie, za słabo jeszcze rzucane jest pomiędzy rzesze pracujące hasło samodzielnego dźwigania się z niepomyślnych warunków, drogą inicyatywy osobistej, bez oglądania się na pomoc możniejszych. Jakże dalecy też jesteśmy od tego ideału szkół bezpłatnych, cytowanego przez p. Grotowskiego, od tych praw *wszystkich* do *wszystkiego* co wiedza i oświata dać może. Nie załamujmy jednak rąk, naród nasz w tych wyjątkowo ciężkich warunkach w jakich mu żyć wypadło—okazuje wiele żywotności i siły, potrafi więc stworzyć lepsze warunki życia „sam sobie".

D. K.

AFORYZMY.

Miłość kobiety rodzi się ze zdziwienia, żyje z poświęcenia i umiera z żalu. Miłość mężczyzny rodzi się z ciekawości, żyje z przyzwyczajenia, umiera przez porównanie.

—

Trzeba mieć silne nerwy, aby módz zrozumieć kobietę, i dużo rozumu, aby umieć ją przy sobie zatrzymać. Ma ona trzy ojczyzny: męża, dziecko i dom; trzy obowiązki: kochać, bardzo kochać, kochać bez końca..

„Paradoxal". *C. Hulewicz.*

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

3)

II.

Gdy woźnica, okrążywszy dwór i całe dworskie „obejście", przejeżdżał obok niskiego muru, otaczającego ogród, spotkał się w wązkiej wiejskiej ulicy z powracającym z pastwisk inwentarzem. Aby nie potrącać i nie być potrącanym, posuwał się wolno, krok za krokiem. Mirski, zamyślony, pochylił głowę na piersi, nie dostrzegając co się dokoła dzieje.

Z zamyślenia zbudził go nagle grad drobnych pocisków, spadający mu na głowę. Czyjaś ręka, złośliwa czy swawolna, obrzuciła go drobnemi kawałkami cegły i tynku. Podniósł oczy i ujrzał na murze ogrodowym zanoszące się od śmiechu... ranne zjawisko ze stawu.

Kazał zatrzymać konie.

— A!—skłonił się kapeluszem—dobry wieczór pannie Madzi!

— Ja nie Madzia--roześmiało się zjawisko.—Ja Magdula.

— Co panna Magdula tu robi?

— Bawię się.

— Czy nie lepiej bawić się w domu, u cioci?

— Tam nudno.

Skrzywiło się przy tych słowach zjawisko, i ramiona w górę podniosło, jak człowiek przeciągający się z wielkiego znużenia.

— A! tak nuuudno! tak nuuudno!.. Wie pan?—ja-by stąd uciekła.

— Ha, ha, ha!..—roześmiał się Mirski.—To proszę siadać—pojedziemy...

— A dokąd pan jedzie?

— Do Lepiszek.

— A z Lepiszek?

Wymienił kilka miejscowości.

— A potem?

— Do Warszawy.

— Ja-by chciała być w Warszawie. Tak my pojedziem do Warszawy. Dobrze?

— Dobrze, panno Magdulo. A tymczasem do widzenia.

— Do widzenia!

Zjawisko pokazało wszystkie ząbki w chochlikowym śmiechu, zesunęło się z muru—zniknęło.

Mirski dążył na noc do miasteczka, nie lubił bowiem noclegów w domach prywatnych. Woźnicy kazał pośpieszać. Ale wieśniak białoruski pośpiechu nie zna i nie rozumie. Bryczka toczyła się wciąż wolno, leniwie.

Gdy wytoczyła się za ostatni krzyż przy ostatniej chacie, białorus wskazywać jął biczyskiem pola i łąki po prawej i po lewej stronie drogi, mówiąc:

— *Heto* jej... i *heto* jej—*usio* jej!..

Pomyślał i dodał:

— A taki jej, pannie jasnej, nic po tem...

— Dlaczego?—spytał Mirski.

Nie zaraz nastąpiła odpowiedź. Wieśniak bezmyślnie patrzył przed siebie, jak człowiek senny. Nagle rzekł jakby do siebie tylko:

— Albo to u niej mąż! albo to u niej dzieci!

Jadący zauważył:

— Wychowankę ma...

Woźnica milczał. Dopiero po długiej chwili przez zęby mruknął:

— Czorta...

Nie odwracając się, zapytał:

— Baczyli?—połowa gruntów nieuprawiona...

— Wydzierżawić by je, w arendę puścić...

Wieśniak machnął lekceważąco biczyskiem.

— E! kto-by tam!..

Przygarbił się, głowę w kołnierz wsunął—zdawało się, że już do końca drogi ust nie otworzy. I Mirski rozmowy nie próbował. Przejechali kawał drogi w zupełnem milczeniu.

Nagle wieśniak:

— Starego pana baczyli?

Domyślił się Mirski, że mowa o baronie.

— Nie, nie widziałem go.

Białorus uśmiechnął się milcząco.

— I nikt jego dziś nie widział— przez jasne wąsy wymruczał.—Dziś piątek, a *jon* w piątek i we wtorek przed ludźmi się zamyka.

Mirski, któremu tajemnica pałacowa dotąd spokoju nie dawała, ciekawie dopytywał:

— Modli się?... chorobę jaką ma?.. pokutę odprawia?..

Wieśniak długo głową kręcił, przecząc.

— Więc cóż robi w zamknięciu?

— Cóż ma robić? Pije!

Znów trochę pomilczał.

— U nas—objaśnił po chwili—*usie* piją. A pany lepiej niż *usie*—na umor!

Znów minut kilkanaście ubiegło w milczeniu. I znów niespodzianie białorus zagadnął:

— A Chwedora starego baczyli?

— Służącego pewnie?

Głową tamten przytaknął.

— Widziałem. I mówiłem z nim. Stateczny jakiś człowiek.

Wieśniak zawyrokował:

— Wytrzymały. Wóz u niego z sianem podnieść, to nic. Kadź piwa na plecy wziąć, to nic. Ale nie daj Bóg, żeby mała dziecina srogo jego ofuknęła... Mój Chwedor wnet się zalęknie, uszy zwiesi— do lasu gotów uciec, przez trzy dni nosa nie wychylać.

— Skąd-że mu to? Nie baba przecie. Wygląda, że niedźwiedzia-by się nie uląkł.

— Niedźwiedzia nie, *anno* człowieka. A skąd to poszło? Stąd, że jak się pany buntowały — będzie temu roków czterdzieście—to *jon* wydać ich nie chciał. Więc jemu dali sto... Chłop był zawzięty i milczał. To jemu dołożyli drugie sto... Jak trup został. Potem jemu moc wróciła—choć nie od razu. Ale śmiałości zbył się na zawsze.

Wjechali do miasteczka i stanęli przed domem zajezdnym, który nazywał się krótko: „hotel Janklowej“.

III.

W wygodnym wolancie, żwawym, równym kłusem, jechał Mirski wśród bezkreśnych płaszczyzn zielonych, nad któremi wisiało ogromne blade niebo, smugami obłoków srebrzystych zasnute.

Mijały wiorsty, z wiorst tworzyły się mile, a widok nie urozmaicał się wcale prawie. Czasem tylko zamigotało odbiciem słońca mokradło, nad którem z jękami żałośnymi unosiły się czajki; czasem z pośród traw gęstych i krzaków jałowcu wychyliła się grupa różnokształtnych, ostro ciosanych kamieni—zapomniane prastare „mogiłki“, rozkładające się na starszem jeszcze pogańskiem cmentarzysku; czasem na wzgórku piaszczystym ukazała się jakby drużyna dziwacznie powykręcanych sosen, z rojem pszczolnym, unoszącym się nad barcią...

Widnokrąg zamykały lasy, podobne niskim, długim, granatowym płotkom. Za płotkami stała zupełnie czarna puszcza.

Na tych łąkach zielonych, na migocących mokradłach, na granacie lasów i bursztynowej żółtości piasków leżała cisza — cisza nadzwyczajna, zapierająca oddech, ściskająca serce.

Mijały wiorsty, z wiorst tworzyły się mile, a Mirski nie spotykał człowieka. Dziwnie mu było, i tęskno mu było, i zdało mu się chwilami, że szeroka droga, po której pędził, dla niego wyłącznie uczyniona. Przywykał do nieobecności człowieka w przyrodzie, i myślał o niej, jako o zjawisku zupełnie prostem.

Umysł jego, choć sprężysty i odporny ulegać zaczął wpływom najpierw nudy, potem głuchego, gnębiącego smutku. Na szczęście miał towarzysza, którego rozmowa i postać sama budziły przygasającą w nim energię.

Towarzysz siedział na koźle i kierował parą dzielnych kasztanów, często zaś zwracał się do Mirskiego z dowcipną uwagą, ze słowem wesołem. Był to jego młody krewniak Żubr, szczery, poczciwy chłopiec, który sam przypytał się doń w miasteczku, przyjaźń swą i towarzystwo ofiarował. Mimo różnicy wieku, zgoła odmiennych pojęć i nierównego zakresu inteligencyi, Mirski pobratał się z młodzieńcem. Byli ze sobą „na ty“, choć z wywodów rodowych wypadało, że Żubr jest siostrzeńcem Mirskiego.

Jechali obaj do zapadłego kąta Białej Rusi, gdzie, już na pograniczu Pińszczyzny, mieszkał na własnej, niedużej wioseczce ich stary krewny, eks-kapitan wojsk rosyjskich Boćwinko, z przydomkiem „Nikita Nikitycz“.

(c. d. n.).

Przeciw nihilizmowi moralnemu.

W ostatnich numerach r. ub. w „Słowie“ wyszła znakomita ocena ostatniej książki J. Herbaczewskiego „I niewódź nas na pokuszenie“, napisana przez M. Zdziechowskiego. Artykuł uczonego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej dajemy naszym czytelnikom w streszczeniu.

Gdy Tarnowski ostrzegał, że skoro raz zostanie uznanem, iż „poeta jest sam dla siebie wszelką prawdą i prawem“, a indywidualność jego jest „nieomylna w swoich natchnieniach“, każdy przypisze sobie tę nieomylność i będzie wydawał z siebie dziwolągi myśli i dziwolągi formy, — słuchano go z niedowierzaniem, a nieraz z oburzeniem. Dziś to samo wygłasza człowiek, który wyszedł z najmłodszej Polski, doznał na sobie wszystkich jej wpływów i w r. 1905 napisał szaloną książkę „Potępienie“. Tę tragedyę wnętrza swego określił wtedy jako „bunt pogańskiego ducha Litwy przeciw idei chrześcijańskiej“.

Teraz w ostatniem swojem dziele wyznaje, że ta walka z ideą chrześcijańską skończyła się zupełnym pogromem. „Zrozumiałem, że jestem tylko filozofem samobójstwa, chwalcą śmierci, apologetą Mefistofelesowego wyznania... Tem zrozumieniem odzyskałem prawo życia. „Wydaniem tej książki, będącej wybuchem oburzenia przeciw kabotynizmowi, autor, jak pisze, spełnia „obowiązek sumienia, spłacam dług Polsce,

ja, Litwin, wychowany na jej kulturze, na której szczycie stoi Mickiewicz, której świeci słońce idei Chrystusowej".

Walczy on w tej książce ze światem, w którym wszystkie wartości wywrócone zostały z góry na dół, gdzie „niebo jest piekłem, piekło rajem, dyabeł Bogiem, Bóg dyabłem", a wynika to „z urojenia o niezależności osobistej od nikogo", z opętania pychą, opętanie zaś to jest „parodją natchnienia". Każdy człowiek jest „medyum dobrej albo złej potęgi—zależnie od wolnej woli wyboru". Istnieje mus wyboru—nazywamy to przeznaczeniem. Człowiek nie umiejący wybrać, lub zwalczający mus wyboru, bywa tragicznym, ale ten kto oświadcza, że stoi poza wyborem, poza dobrem i złem, jest zdaniem autora, szarlatanem i ten właśnie gatunek szarlatańswa nurtuje duszę dzisiejszego pokolenia.

Na drodze szarlatańswa myśli i ducha i wszelkiemu kabotynizmowi stoi idea chrześciańska z ciężkiem jarzmem powinności. Więc ją zniszczyć należy. Do r. 1905 hołdowano doktrynie nagiej duszy. Rok rewolucyi zniósł wszystkie autorytety, a nie przyniósł raju, więc za wszystkie doznane zawody, za „niemoc i głupstwo" trzeba było znaleźć kozła ofiarnego; uczyniono nim ideę chrześciańską, a że na niej polska przeszłość stała, splugawiono Polskę.

Walkę z ideą chrześcijańską podsycały wpływy żydowskie, oraz pornograficzna literatura rosyjska. Duch negacyi, wlewany przez judaizm do duszy polskiej, oburza autora.

Porewolucyjne rozczarowania, wpływy rosyjskie i żydowskie, grząznięcie w kulcie zmysłowości, upadek i rozkład pozytywizmu i objawy jakiejś neoromantycznej reakcyi, które u Przybyszewskiego występują w kontemplacyi „nagiej duszy", u Wyspiańskiego wybuchają nienawiścią, przy wielkiej miłości jednocześnie deptaniem Polski—oto tło, na którem autor kreśli charakterystykę Żeromskiego, Brzozowskiego i innych.

W Żeromskim widzi rozkładający wpływ literatury rosyjskiej. Brzozowski mimo oczytania, bystrości i talentu, należy także do tych, którzy nie mają nic do powiedzenia, a „kto nie daje narodowi żadnej wiary, ten powinien zrezygnować ze swej urojonej misyi".

„Za dużo jest ludzi piszących, za mało myślących i czujących"—pisze Herbaczewski—„rozwielmożnione w naszej literaturze uroczyście piękne gadanie o rzeczach obrzydliwych jest tylko sztuką kuglarską".

Książka, która często razi przesadą, jest gorącym protestem przeciw groźnym dla przyszłej Polski wpływom współczesnej literatury, wyraża trwogę, o ideały młodzieży dzisiejszej. Przenika ją tęsknota za sztuką, która jest „usłonecznianiem się w mrokach", której nadzieją „pojednanie się serca ziemi z sercem niebios". Ale taka sztuka owocem jest natchnienia", na które trzeba zasłużyć życiem czystem. Jak słońce, które jest cieniem Boga, (Michał-Anioł), tak sztuka staje się wówczas cieniem myśli Bożej".

P. Herbaczewski nie z książek lub pism, lecz bezpośrednio poznał, odczuł, przeżył to wszystko, co zwalcza teraz i zniszczyć usiłuje. Doktryna „Nagiej Duszy" ignorowała ideę patryotyczną; dziś, skutkiem wypadków 1905, 1906 r., szala przechyliła się od zagadnień estetycznych w stronę zagadnień społeczno — politycznych — i znienawidzono współczesność polską w imię urojenia o jakimś przyszłym raju. „A czyż można pracować dla Polski przyszłej„—woła Herbaczewski"—zohydzając Polskę współczesną, która jest zarodkiem przyszłej? Chcąc twórczo pracować dla Polski, trzeba mieć wiarę w Polskę, trzeba ją miłować ofiarnie. A to znaczy, że uczcić trzeba to, co moralną podstawą jest jej bytu — Ideę chrześcijańską, wiekuiste źródło wiekuistej młodości.

Jedna z najpotrzebniejszych szkoła akuszerek.

Przyjście na świat dziecka jest chwilą bardzo poważną w skutkach zarówno dla matki jak i dla niemowlęcia. Często bardzo matka lub dziecko przypłacają życiem rozmaite powikłanie porodowe. W interesie więc stron obu, a co za tem idzie i całego społeczeństwa leży, żeby fakt ten odbywał się przy pomocy osób specyalnie w tym kierunku wykształconych. Niestety pod tym względem panują u nas szczególniej na prowincyi, niezmiernie opłakane stosunki. Jest bowiem powszechnie przyjęte, że w rzeczach tych lepiej pomoże doświadczona babka, kobieta z ludu, która sama urodziła dwanaścioro dzieci, ale pozatem nie posiadająca w tym kierunku absolutnie żadnego wykształcenia, jak wykwalifikowana akuszerka. Ileż to jednak matek przypłaca takie swoje zapatrywania gorączką połogową, a nawet i śmiercią, ile dzieci umiera wskutek nieumiejętnej pomocy przy porodzie. Jedynem wyjściem, które można by wskazać w celu zmiany tych stosunków jest to, żeby jaknajwięcej kobiet ze wsi i z małych miast kształciło się w specyalnych zakładach na akuszerki. Jedną z takich instytucyi, ze wszechmiar zasługującą na poparcie i uznanie jest rządowy miejski przytułek położniczy, znajdujący się, w Warszawie, na Wroniej pod N. 66 pod Kierownictwem Dr. Zaborowskiego. Istnieje on już od 12 lat i posiada miejsce dla 12 położnic, salę porodową i operacyjną. Niezamożne położnice płacą za cały poród wraz z dziewięciodniowem leżeniem i utrzymaniem dwa ruble. W pokojach płatnych osobnych, dla osób zamożniejszych opłata wynosi 1.50 k. dziennie. Przy przytułku jest właśnie szkoła dla akuszerek, mająca 24 miejsca. Nauka trwa tam przez rok, kosztuje sto rubli. Cały kurs składa się z 2 semestrów od Nowego Roku do Lipca i od Lipca do Nowego Roku. Zapisy odbywają się co pół roku. W ciągu tego czasu uczennice słuchają wykładów lekarzy, 3 godziny dziennie. Na pierwszym kursie są wykłady z anatomii i położnictwa w zakresie ogólnym; na drugim położnictwa obszerniejszego, ratownictwa, pielęgnowania położnic, chorych i noworodków. Wykłady są prowadzone w języku polskim. Egzaminy odbywają się co pół roku. Pierwszy egzamin przejściowy na drugi kurs, ma miejsce w samym przytułku w obecności lekarzy z innych przytułków, drugi w Radzie miejskiej wobec całego kompletu lekarzy przytułkowych. Na zasadzie tego egzaminu wydaje się dyplom akuszerki drugiego rzędu. W przytułku odbywają się bardzo poważne zabiegi operacyjne z dziedziny chorób kobiecych oraz położnictwa, naprzykład cięcie cesarskie, które dają przeważnie wyniki świetne. Chore po takich operacyach pozostają pod nieustanną opieką uczennic, uczących się w ten sposób pielęgniarstwa praktycznego. Wogóle praktyczna strona nauki położnictwa polega na tem, że uczenice na pierwszym półroczu, co piąty dzień mniej więcej mają całodzienny i nocny dyżur, podczas którego przyglądają się porodom, odbieranym przez starsze koleżanki i operacyom, dokonywanym przez lekarza. Dwie starsze uczennice obecne na dyżurze, odbierają porody i pomagają przy operacyach. Każda z nich musi odebrać 12 porodów. Przy wypadkach normalnych assystuje akuszerka przytułkowa, lub jej pomocnica, przy nienormalnych—lekarz. Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, aby panie na wsiach wpływały i pod tym względem na swe otoczenie i racyonalnym przedstawieniem kwestyi doprowadziły do tego, aby akuszerka ze skończoną szkołą wspólnym kosztem kilku wsi była sprowadzona, w danej okolicy.

Dr. Felicya Pożaryska.

STANISŁAW OSTROWSKI.

Na Kapitolu.

(Z cyklu: śladami Legionów).

Dnia 14 Floreal roku VI-go Dąbrowski na czele pierwszej legii oraz artyleryi wkroczył do Rzymu.

Kompania za kompanią, przechodziły szeregi przez miasto środkiem ulic, śród tłumów milczących, miotanych różnorodnemi uczuciami, podzielonych na stronnictwa. Na żołnierzach widać było ślady nieustannych marszów, odbytych w ostatnich czasach śród równin weneckich i lombardzkich, śród górskich bezdroży Toskanii, wzdłuż wybrzeży Adryatyku. Odzież i obuwie leciały w strzępy. Barwa granatowa mundurów zblakněła do cna, ozdoby i wyłogi karmazynowe 1-go batalionu, zielone 2-go, żółte 3-go, oficerskie szlify złote i srebrne, zczerniałe na deszczach i słońcu, ledwie dawały się rozróżnić.

Mimo tych śladów zniszczenia legia miała wygląd dziarski: wyprostowane, żołnierskie postawy, nieustraszone oczy, marsy na surowych, spalonych twarzach...

Przed szeregami jechał Dąbrowski w otoczeniu oficerów sztabu legii — Kniaziewicza, Chłopickiego, Chamand'a, Karwowskiego, Amiry... Twarz wodza legionów była skupiona, surowa nieledwie. Ciężkiem spojrzeniem szarych, zamyślonych źrenic ogarniał z kolei twarze tłumu, frontony świątyń, połacie kamienic odwiecznych. Głęboka zaduma gnieździła się w czole zbrużdżonem.

Szeregi zwróciły w wąską, krętą uliczkę i zatrzymały się u stóp Kapitolu. Dwa olbrzymie, nadludzkich wymiarów, zczerniałe od wieku posągi młodzieńców strzegły wejścia na szczyt wzgórza. Cezar Marek Aureliusz, siedząc na spiżowym rumaku, dawał znak wyciągniętą ręką, jakby miał za chwilę przemówić.

Padły słowa polskiej komendy.

Szeregi ustawiły się w czworobok.

Zagrzmiały głosy trąb, bębnów, waltorni. Ukazał się kapitan Kosakiewicz na czele swego oddziału, z chorągwią w ręku, zdobytą ongi na Turkach pod Wiedniem, a obecnie zabraną przezeń w przechodzie przez Loretto.

Dąbrowski i cały sztab zsiadł z koni. Zbliżyła się deputacya od miasta, z konsulem Angelucci'm na czele, podając Dąbrowskiemu w darze, na złotem wyszywanej poduszce, szablę Sobieskiego, przechowywaną od wieku również w Loretto.

Dąbrowski przyjął dar ze czcią, należną relikwii. Postąpił ku środkowi placu i, stanąwszy u stóp konnego Cezara, ku żołnierzom się odwrócił.

— Żołnierze! — głosem donośnym przemówił— Los i męstwo wasze przywiodły was do miasta, które było stolicą świata.

Z tego światowładnego wzgórza, gdzie się rozstrzygały losy króli i ludów, przenieśmy się myślą do naszej umiłowanej, dalekiej Ojczyzny. Wszak jest to dzień pamiętny w dziejach: 3-ci maja, rocznica chwalebna konstytucyi, która miała nas odrodzić...

Nie możemy godniej święcić tego dnia, jak sercem i myślą unosząc się ku Ojczyźnie, jak ponawiając przysięgę służenia jej wszędzie i zawsze, aż do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia. Bracia! Na tem miejscu, pełnem chwały i w tym dniu uroczystym odnówmy w głębi serc naszych tę przysięgę!

Z trzech tysięcy piersi zerwał się, jak burza, okrzyk jednogłośny, świadczący, że pamiętają i nie zapomną...

Dąbrowski zwrócił się do Kniaziewicza i polecił mu zająć Kapitol z pierwszym batalionem i artyleryą. Wciągnięto działa i ośm paszcz armatnich ze szczytu wzgórza spojrzało na wieczne miasto. Kompaniom wyznaczono posterunki, u stóp wzgórza stanęły patrole.

Dąbrowski spojrzeniem wodza zlustrował to wszystko. Mimo utrudzenia po całodziennym marszu, nie miał ochoty do spoczynku. Czarowny błękit rzymskiego nieba, majowy wieczór, niezwalczony urok pamiątek przykuwał do tego miejsca.

Zwolna przeszedł plac i spuścił się na stronę przeciwległą wzgórza. U jego stóp roztoczył się wydłużony parów, pełen ruin, w gruzy rozsypanych, walących się łuków tryumfalnych, obalonych i zdruzgotanych kolumn, głowic, fryzów, złomów marmuru, okrytych rzeźbami, niemających dziś nazwy szczątków architektury, która, piętnaście wieków temu, potężna i wspaniała, zdobiła i wypełniała, sobą ten plac olbrzymi stolicy świata. W ciszy niezmąconej, w liliowym zamierzchu wieczoru, nieme i odbieżane od żyjących leżało rzymskie Forum...

(dokończenie nastąpi).

Wartość wojenna aeroplanów.

W ostatnich chwilach — pisze jeden z austryackich oficerów w tygodniku „Militaerische Presse"—technika lotnicza poczyniła tak znaczne postępy, które wyszły na jaw podczas lotu okrężnego we Francyi (circuit de l'est), że obecnie już nadeszła pora, ażeby zastanowić się nad wojskową wartością aeroplanów. Maszyna do latania, zbudowana przez Wrighta, odpowiedziała żądaniom, które postawił zarząd armii Stanów Zjednoczonych w następujących punktach: zabranie pasażera, szybkość 64 kilometrów na godzinę, możność zabrania zapasu benzyny na 200 kilometrów drogi. Ale już w roku 1910 francuskie ministeryum wojny postawiło trudniejsze warunki, a mianowicie: zdolność ruchu przeciwko wiatrowi o sile 15 metrów na minutę, zdolność startowania na każdym terenie i zdolność lądowania z jakiejkolwiek wysokości, zabranie pasażera, a wreszcie lot na wysokości 500 metrów ponad ziemią. Te warunki wypełnia aeroplan Bleriota prawie w zupełności.

Loty rekordowe.

Pod względem wysokości osiągnięto już podziwienia godne rekordy. Amerykański aeronauta, Drexel, wzniósł się niedawno na wysokość 2052 metrów. W przyszłym miesiącu odbędzie się lot przez Alpy, drogą wiodącą z Brieg przez Simplon do Medyolanu. Nagroda wyznaczona przez klub awiatyczny w Medyolanie wynosi 100.000 franków. Lot przez kanał La Manche nie należy już do nadzwyczajnych rzeczy, drogę z Londynu do Manchesteru przeleciał pomyślnie jeden z awiatorów, a podczas mityngu w Reims unosiły się aeroplany przez pięć godzin w powietrzu. Podczas ostatniego lotu okrężnego we Francyi, aeronauci Leblanc i Aubrun przelecieli w sześciu etapach 800 kilometrów pośród bardzo niepomyślnych warunków atmosferycznych.

Próbny lot wojskowy.

W ostatnich tygodniach oficerowie francuscy uskutecznili cały szereg bardzo ważnych lotów. Wojskowe znaczenie tych lotów polega na tem, że odbywały się na rozkaz bez względu na warunki atmosferyczne.--Dnia 9 sierpnia b. r. trzej francuscy awiatycy wojskowi wykonali lot, zasługujący pod każdym względem na uwagę.—Otrzymali rozkaz uskutecznienia lotu z Mourmelon do granicy niemieckiej, zebrania pewnych wiadomości i najkrótszą drogą przyniesienia ich komendzie 20 korpusu w Nancy. Porucznik Camerman wzniósł się w powietrze o god. 4.15 popołudniu, zabrawszy kolegę do czynienia spostrzeżeń, przeleciał przez las Argonne, przez wąwóz Issletss, o godz. 5-20 dostał się do Toul, o godz. 6-45 przybył do Nancy. Drogę, wynoszącą 150 kilometrów, przebył bez lądowania w ciągu 2 godzin 30 minut z szybkością około 60 kilometrów. Dwaj inni oficerowie przelecieli także tę drogę w czasie o 30 minut dłuższym.

Z tygodnia na tydzień.

Każdy dział pracy kobiecej, byle uprawiany z pewną znajomością rzeczy i wytrwałością, jak wdzięczne drzewko, umiejętnie hodowane, przynosić musi podwójny owoc: korzyść i przyjemność. Ale mało jest działów, w których by korzyść była tak realna a przyjemność tak intensywna jak ogrodnictwo.

Ileż razy powiedziało to społeczeństwu polskiemu zasłużone Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze w ciągu długoletniego już swojego żywota?:

A jednak powtórzenie tej prostej prawdy i dziś jeszcze nie przestało być potrzebą aktualną

Przejdźmy się przez okolice podmiejskie? Piękny ogródek należy tam do rzadkości jeszcze. Zróbmy spacer po mieście letnią porą? Strojenie sklepów, balkonów, mieszkań w kwiaty jest zadaniem, które wszczepiać potrzeba w ludzi z bohaterskim wysiłkiem.

W kraju, mającym klimat łagodny i nadającym się do rozwoju ogrodnictwa, prawie wszechstronnego, leżą drzemiące miliony w ziemi,—miliony, które łaskawe słońce gotowe jest wyprowadzić i oddać ludziom na powiększenie, może nawet na podwojenie ich dobrobytu, ale nie może ono przecież zrobić tego bez nas,—ani przeciwko nam.

My, niewdzięcznicy, pozwoliliśmy nawet upaść jedynemu przez długi czas organowi perjodycznemu, który nawoływał nas do pracy wdzięcznej i uczył, jak się do takiej pracy zabierać.

Ale te jęki moje dzisiejsze wiążą się bezpośrednio z radością. Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze nie dało bowiem za wygrane i nie ustępuję przed falą obojętności naszej.

Wskrzesza ono oto organ ogrodniczy.

— Potrzeba wam go!—mówi.

I od Nowego roku podejmuje przerwane na lat parę wydawnictwo, które obecnie nazywać się będzie krótko „Ogrodnik“, ukazywać się będzie co tydzień i wychodzić pod redakcyą panów Stanisława Schönfelda i Stanisława Tylickiego.

Zdaje mi się, że w krótkiej i pozbawionej wszelkiej retorycznej okrasy odezwie, w której Towarzystwo Ogrodnicze zapowiada wydawanie pisma specyalnego, dosłuchuję się szeptu serdecznego.

— A poprzyjcież nasze usiłowania, wy, zacne polskie panie!..

Usiłowania te poprzeć należy tem bardziej, że samo Towarzystwo Ogrodnicze nasze, zasługi którego dla kultury wsi polskiej są nie obliczone, znajduje się obecnie w sytuacyi dość ciężkiej, w fazie rozwoju krytycznej. Dawniej było ono jednem z małego szeregu stowarzyszeń, którym pozwalano u nas istnieć. Sympatya ogółu była dlań żywą i czynną, ponieważ ogół ten popierał w Towarzystwie Ogrodniczem nie tylko bardziej specyalnie cele rozwoju w kraju naszym, miejskiego i postępowego ogrodnictwa, lecz także i zasadę samą zrzeszania się wogóle, zasadę wielkiej doniosłości wychowawczej i społecznej. Wielu ludzi zapisywało się na członków Towarzystwa Ogrodniczego, ponieważ tam można było wspólnie obradować nad ogólnemi sprawami, choćby to były sprawy ograniczone terenem ogrodnictwa krajowego, i ponieważ na tym wspólnym gruncie można było w otwarty sposób robić coś dla kultury ludu, choćby ta robota ograniczała się do rozsyłania włościanom drzewek szczepionych, albo nawet tylko zrazów do uszlachetnienia sadów.

Otóż prawo, postępowe w zasadzie bezwątpienia, wydane w październiku 1905 roku o swobodniejszem niż dotychczas tworzeniu stowarzyszeń, miało ten skutek dla Towarzystwa Ogrodniczego, że uczyniło zeń jedną z mnogich i coraz to liczniejszych instytucyi, które społeczeństwo musi utrzymywać obecnie. Zrzeszać się, dyskutować wspólnie, nabierać doświadczenia w pracy zbiorowej, wyrabiać się na działaczy publicznych obecnie można w kilkuset zrzeszeniach. Swoje dawniej wyjątkowe znaczenie wychowawczo społeczne Towarzystwo Ogrodnicze utraciło.

To też powinniśmy powitać z tem większem uznaniem fakt podjęcia nanowo wydawania „Ogrodnika“ (którego dla tego zapewno nie nazwano, jak dawniej.) „Ogrodnikiem Polskim“, że ta nazwa jest firmą istniejącej handlowej i zarobkowej instytucyi, należało więc uniknąć pomieszania dwóch rzeczy oddzielnych. Towarzystwo Ogrodnicze skupia się znowu po kilku latach kryzysu. Nie było ono i w tych latach bezczynnem. Urządzało wystawy i pokazy. Ale jego energia obecnie zorganizowała się na nowo w formę dawnej ciągłości, której własny organ jest wyrazem najłatwiej zrozumiałym.

To też panie nasze powinny tem spieszniej przyjść z pomocą tej obywatelskiej i zbożnej pracy.

Mam przed sobą prospekt nowego pisma i pierwszy jego numer. Trochę melancholijnie w moich oczach wygląda w nagłówku wypisane liczby: „Nr. 1... Rok I“. Boć właściwie jest to rok już bodaj trzydziesty, a może i więcej.

W każdym razie plan wydawnictwa jest obszerny i zgoła wyczerpujący. Teorya iść tu będzie wraz z praktyką. A liczne działy odpowiedzą wszystkim potrzebom wszystkich ogrodów,—a więc ogrodów wielkich, handlowych, — i średnich, dochodowych,—i małych, amatorskich,—i tych najmniejszych, które można i trzeba utworzyć w każdym bez wyjątku mieszkaniu, i dla których wystarczy choćby parapet jednego okna. Śród tych działów redakcya zapowiada „spostrzeżenia z praktyki“ i „poradnik praktyczny“, w których ustaloną będzie wymiana doświadczenia ogrodniczego pomiędzy ogrodnikami zawodowymi a amatorami ogrodnictwa.

Redakcya „Ogrodnika“ czyni pewien specyalny wysiłek, na który należy zwrócić baczną uwagę: zapowiada ona „Dodatek naukowy kwartalny“, poświęcony umiejętności ogrodniczej, traktowanej jako gałąź przyrodoznawstwa. Ale wydawanie tego dodatku czyni zależnem od uzyskania *pięciuset* całorocznych prenumeratorów dla „Ogrodnika“.

Tygodnik ten, razem już z kwartalnym dodatkiem, kosztuje rocznie siedem rubli, w Warszawie i na prowincyi.

Czyżby u nas nie znalazło się pięciuset ludzi, gotowych urzeczywistnić tę myśl piękną!? W imię choćby tylu korzyści bezpośrednich, jakie im obiecuje każdy tygodniowy numer „Ogrodnika“?

Wincenty Kosiakiewicz.

W sprawie naszych „Konkursów“.

Do wszystkich naszych Sz. Czytelniczek.

Na liczne pytania, które przyszły do Redakcyi w sprawie informacyi, dotyczących „Konkursów“ przez nas ogłoszonych, odpowiadamy wszystkim Sz. paniom, na tym miejscu.

Zwracają się Sz. Czytelniczki do nas z zaufaniem, które nas radością a czasem i... dumą napełnia. Bo dumni jesteśmy z tego, że i na małą, złośliwą, a zbyteczną zmarszczkę około oczka i... na dużą, nieraz okrutną i głęboką, a nieuniknioną w życiu — ranę serca, szukacie łaskawe panie u nas rady lub ukojenia.

Wiecie Sz. Czytelniczki jak gorliwie chcemy służyć waszym sprawom, jak pełnym sercem odczuwamy wasze kłopoty i troski.

Wyrazy szczerej wdzięczności, które nam wasze listy niosą — krzepią w pracy i utrwalają serdeczną zażyłość.

Zapragnęliśmy więcej.

Oto, przyszła nam myśl wyprobować: czy też nasze Czytelniczki równie będą skore do okazania nam *w czynie*, że naprawdę pracę naszą cenią, jak nas o tym zapewniają. I.., wymyśliliśmy dla nich *czyn*.

Ma nam się on ukazać w postaci tylu tysięcy listów, ile osób bierze w rękę nasze pismo.

Jesteśmy zupełnie pewni, że odpowiednio zorganizowany, na czas korespondencyi konkursowej komitet w naszej Redakcyi, — będzie miał co robić i że poczta nie zawiedzie naszych oczekiwań. Prosimy tylko, niech panie nie krępują się niczem w wypowiadaniu swych zdań.

Dla tego pomieściliśmy tematy różnorodne. Dla tego obok poglądów w kwestyach pracy społecznej i udziału w nich kobiet, podaliśmy szereg pytań, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, robót ręcznych i wychowania dzieci, żeby dać możność przyjęcia udziału w tym turnieju myśli, wszystkim, bez wyjątku wszystkim naszym Sz. Czytelniczkom. Wiemy z doświadczenia, że często na list nie łatwo się zebrać. Znamy także te drobne skrupuły, które dyktują takie np: „nie umiem pisać listów“.

W to nie uwierzymy. Odbieramy listy z różnych zakątków świata, z domów na różnej stopie prowadzonych. Wszystkie zawsze są pisane jasno, formułują pytania doskonale a nie rzadko zdarza się list piękny, o wykwintnej nawet formie i treści. Zresztą—to nie konkurs literacki—nie popis stylistyczny.

To będą dowody tylko ładu myśli i czynu, serca i rozsądku.

A czas znajduje się zawsze dla tych, którym się chce tą darowaną chwilą—zrobić przyjemność. Dopominamy się więc o tę chwilę, prawie z zarozumieniem, że dla podanego motywu nie będzie nam ona odmówioną...

Więc Sz. Czytelniczki — prosimy brać za pióra i pisać szczerze co myśl niesie. Nie ma drobnych i dużych, nie ma ważnych i błachych, są wszystkie sprawy dla nas doniosłe, bo wszystkie składają się na życie wewnętrzne, na istnienie, na kształtowanie się tego „Domu Polskiego“, który otaczamy miłością, który w naszym pojęciu tak ważną jest placówką a którego potrzebom tym lepiej służyć będziemy im go lepiej w wewnętrznej jego treści poznamy.

Redakcya.



Opisy do N-ru 3-go.

N. 1—4. Ubrania wieczorowe dla młodych panienek:

N. 1. Suknia wieczorowa z prostą tuniką.

Krótka suknia do tańca, uszyta z różowej materyi liberty, pokryta jest tuniką z muślinu jedwabnego blado - niebieskiego, krajaną w proste bryty. Bluzkę kimono przyciskają szelki z różowej materyi; takież plisy idą wzdłuż tuniki; różowy pasek zapięty z boku rozetą. Haft en relief zdobi bluzkę około wykroju i u dołu, tudzież zakończa rękawy i tunikę, oszytą grelotkami.

N. 2. Suknia wieczorowa z plisą aksamitną.

Na pierwszy występ młodej panienki służyć może tradycyonalna biała suknia z muślinu jedwabnego, odrobiona na materyi jedwabnej. Wykończenie sukni zaleca się świeżym pomysłem; muślin zaplisowany maszynowo, jest przemarszczony w nagłóweczki, dwukrotnie około spódnicy, po dwa przy sobie, trzy razy przy górnym brzegu zachodzącym gorsecikowo i około wykroju bluzki. U dołu sukni dana szeroka plisa biała aksamitna, malowana w girlandę róż blado-różowych i zakończona listewką gronostajów; takież przybranie u rękawków kimono. Zamiast paska sznur jedwabny złączony z boku pod rozetą z kwastem; listewka gronostajowa otacza wykrój szyi.

N. 3. Suknia tiulowa z atłasowym stanikiem..

Odrobiona na jedwabnej podszewce, składa się ze spódnicy z tiulu jedwabnego w rzucik szklanny, rozsiany jak rosa, naszytej dwoma plisowanemi falbanami i ze stanika bluzkowego formą kimono z atłasu białego. Brzeg dolny bluzki obciska szarfa, zapięta z boku pod dużą rozetą z guzikiem kryształowym w środku, z końcami przewiązanemi w węzły. Około wykroju szyi szerokie plisowanie tiulowe.

N. 4. Suknia z tuniką zapiętą z boku.

Prześliczna toaleta blado-zielonego koloru (vert Nil) uszyta z materyi liberty i muślinu jedwabnego, ozdobiona szlakiem haftowanym i frendzlą z perełek. Gładką spódnicę liberty zakończa szlak, tunika muślinowa przedłużona z lewego boku i otwarta wzdłuż, zapina się trzema rozetami stopniowej wielkości. Szlak i szeroka frendzla zakończa tunikę; stanik jedwabny podłużnie wycięty, kryje całkowicie chusteczka muślinowa z frendzlą i pasek wysoki zapięty z tyłu wielką kokardą.

N. 5. Suknia z bluzką haftowaną.

Ten sam model może być odrobiony skromnie lub strojnie, zależnie od materyału i koloru wybranego, np. materyi, kaszmiru jedwabnego, voile, czy wełny, ze szmizetką klarowną lub matową. Kolor może być różowy, zielony, bleu persan, albo bronzowy (vanille), czarny w granat zwany corbeau, fijołkowy. Spódnica w pięć brytów, ma u dołu trzy zakładki stopniowej szerokości, w górze podwyższona gorsecikowo, zastebnowana w drobniutkie zakładeczki, nie dochodzące do środka przodu. Bluzka formą kimono ma wykrój szyi okrągły, ale może być zmieniony podług ryc. 6 lub 7. Haft zdobiący efektownie bluzkę i rękawy, wyszywa się perełkami lub haftuje jedwabiem. Przy strojnej sukni szmizetka i rękawy spodnie są z koronki, przy skromniejszej mogą być z muślinu wełnianego w grochy jedwabne. Pasek jedwabny zapięty z boku kokardą „dahlia", z kilku pukli ściśniętych węzłem i wygiętych wypukło.

N. 6. Suknia dla młodej panienki.

Skromna gładka sukienka wizytowa z aksamitną pliską i paskiem, ozdobi się dodaniem chusteczki a raczej szalika zebranego w fałdy i zarzuconego na ramiona; końce są przytrzymane w pasie ozdobnemi kółkami przez które są przewleczone, spuszczone z przodu i po ścisłem zmarszczeniu u dołu zakończone grelotkami.

N. 7. Suknia demi-prinçesse.

Trzecia z kolei suknia, równie jak dwie poprzednie łatwa do uszycia w domu, różni się od nich plastronem przednim, nadającym odciętej bluzce i spódnicy pozór sukni prinçesse. Jeżeli chodzi o przystrojenie sukni, to można plastron ozdobić haftem, lub wyszyciem sutaszu. Szmizetka i dopełnienie rękawów są z muślinu jedwabnego w zakładki.

N. 8. Ubranie domowe lub podróżne.

Składa się z bluzki chemisier i fałdowanej spódnicy, odrobionych z odmiennego materyału, grubszego w porze obecnej, lżej-



N. 1—4. Ubrania wieczorowe dla młodych panienek.

N. 1. Suknia z prostą tuniką. N. 2. Suknia biała z plisą aksamitną i gronostajami. N. 3. Suknia tiulowa z atłasowym stanikiem. N. 4. Suknia z tuniką z boku zapiętą.



N. 5. Suknia haftowana z bluzką kimono. N. 6. Suknia z gładką spódnicą. N. 7. Suknia demi-prinçesse.



N. 8. Ubranie domowe lub podróżne. N. 9. Suknia z bluzką marynarską. N. 10 Ubranie codzienne lub podróżne,

Sukienki na lekcye tańca dla panienek.



N. 11. Suknia z fularu w grochy z plisą i szarfą atlasową. Patrz ryc. 14.

N. 12. Suknia z tuniką.

N. 13. Suknia z zakładkami.

N. 14. Suknia kaszmirowa. Patrz ryc. 11.



N. 12a. Plecy i przód do ryc. 12. N. 13a. Plecy do ryc. 13. N. 14a. Plecy do ryc. 11 i 14.

szego na wiosnę. Zgrabną formę nadaje bluzce szeroka fałda zastebnowana wierzchem ramion i kryjąca wszycie rękawów; kieszonka zapięta klapką jest bardzo wygodna przy bluzce podróżnej. Wysoki, płasko wyłożony kołnierzyk i mankiety mogą być z ciemniejszego lub jaśniejszego materyału, ozdobione na rogach hafcikiem, lub wydziergane ręcznie z brzegów. Spódnica w siedm brytów, zebrana w fałdy zwrócone do pleców, środkiem przodu kontrafałda; szeroka plisa obciska fałdy, zastebnowane płasko na biodrach. Pasek z lakierowanej skórki; krawat jedwabny regate.

N. 9. Suknia z bluzką marynarską.

Duże kołnierze marynarskie bardzo są w użyciu i dane z jasnego materyału, ożywiają suknię i wielu osobom są bardzo do twarzy. Bluzka może być zapięta z przodu lub wykończona do wsuwania przez głowę; krawatka jedwabna jednym końcem przyszyta, drugim końcem przypina się na zatrzask. Plastron z kołnierzykiem stojącym z tyłu zapinanym, uszyty z tego co kołnierz marynarski materyału.

N. 10. Ubranie codzienne lub podróżne.

Składa się ze spódnicy w sześć brytów, z których wązki bryt przedni i tylny jest wierzchem stebnowany; pierwsze kliny w połowie dolnej są odcięte i dopełnione plisowaniem, podsuniętem pod ząb górny, przypięty guzikiem. Górny brzeg podwyższony gorsecikowo, podszyty paskiem z fiszbinami. Bluzka chemisier z odmiennego materyału, dopełniona płóciennym kołnierzykiem, z krawatką jedwabną.

N. 11—14a. Ubrania na lekcye tańca, dla młodych panienek.

W wielu domach prywatnych, gdzie są dorastające panienki i chłopcy, po wzajemnem porozumieniu zbierają się na naukę tańca, a gdy już poduczą się, to dla wprawy urządzają zabawę tańcującą, która choć nie jest wieczorem tańcującym, ale daje okazyę do włożenia strojniejszej sukni.

Rycina 11 i 14 przedstawia sukienki odrobione jednakim fasonem, lecz z odmiennego materyału i z różnem przybraniem. Pierwszy model jest z fularu jedwabnego w grochy, przybrany gładkim atłasem, malowanym w kwiaty. Spódniczkę stebnowaną do połowy w zakładeczki, zakończa szeroka plisa atłasowa z dwoma girlandami malowanemi. Bluzka fałdowana, wycięta podłużnie, może mieć długie lub krótkie rękawy, być głębiej wycięta lub dopełniona szmizetką z kołnierzykiem stojącym. Na ryc. 11 szarfa atłasowa zapięta rozetą, spuszczona w dwa końce z przodu. Rycina 14 przedstawia sukienkę z kolorowego kaszmiru ozdobioną jedwabnem wyszyciem, ściegiem cierniowym. Sukienka z tuniką przedstawiona na ryc. 12, może być z dwojakiego materyału, lub tylko mieć odmienną bluzkę spodnią. Na modelu z kaszmiru niebieskiego (bleu florentin), bluzka spodnia z długiemi rękawami była z materyi deseniowej, zaś zwierzchnia formą kimono z kaszmiru. Wykrój bluzki, brzegi rękawków i tuniki naszyte rzędami sutaszu jedwabnego. Rycina 13 przedstawia sukienkę z blado-różowej materyi liberty, ozdobioną wyszyciem z sutaszu; dla szczupłej figurki korzystna jest bluzka, lekko wyrzucona u dołu, z przodu zaszyta od góry w krótkie zakładeczki. Spódniczka z dwoma szerszemi zakładkmi u dołu, jest od góry w około zaszyta w zakładki; szarfa z długiemi końcami związana z tyłu. Szmizetka z kołnierzykiem stojącym i rękawki spodnie są z muślinu w grochy.

N. 15—19. Ubrania głowy, strojne.

Już w roku zeszłym pisaliśmy o ukazaniu się ubiorów na głowę, zarzuconych i zapomnianych od lat wielu, dziś znów wracamy do nich, dając kilka najświeższych oryginalnych modeli. Rycina 15 przedstawia strojne ubranie do wieczorowej toalety, złożone z koronki złotej, aksamitki i kitki rajskich albo czaplich piórek. Dla jasnej blondynki efektowne będzie przybranie głowy, złożone z dwóch opasek tiulowych, wyszywanych błyszczącym dżetem i pailletkami; z prawego boku pęczek kłosów dżetowych. Rycina 17 (środkowa u góry) daje wzór oryginalnego wieczorowego czepeczka, z tiulu srebrnego, formą tak zwanej „chłopki“, zakończonego błyszczącą frendzlą stalową, nad którą opaska z aksamitki w żywym odcieniu szafirowym (gros bleu), związana z lewego boku w kokardę. Najoryginalniejszy jest czepeczek „Mercure“ z siatki dżetowej i grubej koronki złotej, z której są charakterystyczne dwa skrzydełka. Ostatni model przedstawia czepek holenderski tiulowy, z szeroką opaską z siatki dżetowej na druciku, wygiętą do formy właściwej.



N. 15—19. Ubrania głowy, strojne.

Staniki balowe.

Po zgrabnem dopasowaniu stanika, najważniejszą rzeczą jest wykrój czyli dekoltowanie; tu już nie wyrok mody rozstrzyga, lecz kształt ramion, szyi, figura osoby, która włoży stanik balowy. Forma wykroju może być okrągła, kwadratowa, podłużna; stanik zachodzi na ramiona, lub odsłania je — dla młodych panienek wstępujących w świat dają zwykle mniejszy wykrój. Przy podłużnym wykroju dodaje się plastronik trójkątny z materyału użytego do przybrania sukni (koronki, tiulu, chiffon, haftu, galonu), zastępujący modestkę używaną przed laty. Wykrój kwadratowy modny przy szelkowem przybraniu; okrągły wykrój dla szczupłej figury podszywają plisowaniem tiulowem odwiniętem jak collerette. Dają również fałdowanie poprzeczne z chiffon czy muślinu jedwabnego, z pod

którego wysuwa się szmizetka koronkowa na dwa lub trzy palce wysoka; listewka futrzana sobolowa, ze skunksów lub czarnego futra otaczająca wykrój, lub plisa aksamitna, uwydatnia piękną karnacyę ciała; przy sukniach zdobnych haftem perłowym dają rząd dużych pereł brzegiem wykroju.

Jako zasadę uważać można wykrój okrągły zsunięty z ramion, odpowiedni dla osób o kształtnej figurze, jak to mówią z łabędzią szyjką i toczonemi ramionami. Dla osób szczupłych korzystny będzie wykrój podłużny, dopełniony draperyą chusteczkową, krzyżowaną z przodu, daną suto i fałdzisto z puszystych zwojów tiulu czy chiffon, z pod których przebija złoto, srebro lub coś błyszczącego. Upięcie chusteczkowe nie powinno naśladować przybrania noszonego przez piękne kizy z wieku XVIII, lecz zachodzić wysoko w okrągłych krótkich fałdach jak w stylu Empire lub Directoire. Osoby szczupłe nie powinny mieć stanika zakończonego listewką futrzaną, ani plisą aksamitną, odcinającą się prostą, ciemną liniją na jasnem tle, bo to bardziej uwydatnia szczupłość.

Rękawki balowe wykończają w różnej formie, albo są to bufy w stylu Empire, albo rodzaj draperyi greckiej, to znów krótkie rękawki kimono z haftu, galonu, koronki czy wstążki, stanowiące całość ze stanikiem lub jego przybraniem; czasem stanik balowy nie ma rękawków i utrzymuje się sznurami pereł.

T.

Moda karnawałowa.

Jej cechą tegoroczną jest wywoływanie efektów wprost bajecznych! Im mniej złota w naszych kasach i kieszeniach, tem więcej moda karnawałowa rozsiewa go na toaletach balowych, które przy oświetleniu elektrycznem olśniewają oczy. Żaden opis nie jest w stanie dać wyobrażenia, o wspaniałości tegorocznych sukien — żadna wystawa kusząca oczy artystycznie rozłożonemi materyałami, nie da pojęcia o piękności wykończonej toalety, gdyż zależy ona od umiejętnego połączenia modnych tkanin, haftów złotych, perełkowych galonów i frendzli. Trzeba istotnego artyzmu, aby nie przesadzić w dodatkach i nie wywołać efektu cyrkowej toalety, gdyż moda wybujałą swoją fantazyą, popycha nas do naśladowania zbytku wschodniego, strojów haremowych. Obojętna na podwojenie kosztu, każe na materyi kolorowej zarzucić lamę, tiul czy siatkę złotą, lub srebrną, a zbyt lśniący połysk takowej, przyćmić chiffon, muślinem jedwabnym, czy tiulem. Prawda że przed zachwyconemi oczyma, zjawia się suknia jakby z opalów, lub dyamentów w złocistej oprawie, lecz stroje takie dobre dla miljarderek, nie zaś dla przeciętnego budżetu.

Nowość przedstawiają tkaniny zwane *lamés* srebrne lub złote, tkane z jedwabiem białym lub kolorowym; dla starszych pań stosowna będzie na wieczorową toaletę *lamé* czarna z vieil argent.

Kolory żywe i jasne są bardzo modne, ale określić ich niepodobna, gdyż zmieniają się właśnie przez pokrycie innego koloru. Ponsowy kolor ma wielkie powodzenie w odcieniach: *certse*, *rose*, *corail*, *ibis*, *crevette*; kolor fijołkowy zmienia się przez połączenie z rubinowym. W pracowniach paryskich przez *voilage* innego koloru na materyi odmiennej, wytwarzają zupełnie nowe, nieznane odcienia. Na balowej sukni adamaszkowej, atłasowej, a nawet aksamitnej, rzucają pokrycie formą tuniki z gazy, muślinu jedwabnego czy krepy; np. na sukni atłasowej *rose crevette*, ozdobionej szeroką wszywką z koronki złotej, włożona tunika z muślinu różowego, zakończona galonem *vieux d'or* w deseń grecki. Inna toaleta z liberty vert Empire, pokryta muślinem *vieux rose*, miała tunikę z muślinu zielonego, haftowaną drobnemi perełkami. Stanik wycięty kwadratowo, przybrany draperyą chusteczkową z muślinu verte i vieux rose z dodaniem koronki szarej (*bise*).

Dla ułatwienia paniom kombinacyi w doborze i przybraniu toalet, opisujemy kilka modeli paryskich z ostatniej wystawy w salonach *l'Hotel des modes*. Ogólną zwracała uwagę toaleta balowa w stylu Directoire, z gazy *bleu de roi*, z tuniką z gazy *orange*, zdobną szlakiem haftowanym dżetem i sieczką *cristal nacré*, a zakończoną pliską z aksamitu pomarańczowego i listewką tumakową. Wysoki pasek czarny aksamitny obciska stanik wycięty kwadratowo, przybrany lamą złotą, materyą orange z listewką futrzaną. Inna suknia z atłasu cielistego z tuniką muślinową czarną, zakończoną pliską aksamitną, nad którą inkrustacya szerokiej falbany koronkowej point d'Angleterre; stanik przybrany koronką podłożoną cielistą chiffon. — Trzecia toaleta balowa z crêpe de chine koloru *cerise*, miała krótką tunikę à la greque z białego muślinu jedwabnego, zakończoną dwoma skosami muślinu *taupe*, złączonemi wszywką z haftu *argent vieilli*. Stanik zdobi u dekoltu galon srebrny; także kwasty u tuniki. Toaleta wstylu Empire z materyi białej ze złotem (*taffetas glacé*), haftowana jedwabiem zielonym i złotem.

Przy toaletach balowych wróciły treny, przeważnie ścięte kwadratowo u dołu; tylko młode panienki noszą suknie balowe krótkie, w kolorze białym, różowym albo blado niebieskim. Zdobi je haft perełkowy, w deseń lekki, delikatny; złote ozdoby stosują bardzo umiarkowanie. Listewki futrzane, przeważnie białą gronostajową lub ciemną skunksową, dają wązkie aby nie obciążały sukienki. Nakoniec zaznaczamy, iż w tym roku dekolt staników jest mniej głęboki; przeważnie ramiona nie są całkowicie odsłonięte i stanik ma krótkie rękawki.

T.

Buciki ich trwałość i... zdrowie.

Już nieraz mówiliśmy o tem, że dobrze ubrana ręka i noga, to wykończenie niezbędne każdej toalety, powiemy więcej, każda toaleta straci, jeśli te szczegóły będą pominięte. Każda zyska na świeżości rękawiczki i bucika.

— To dużo kosztuje.

Zupełna słuszność.

Ale na to jest jedna rada.

Raz zaprawidłować się w kilka par obuwia z różnym dla nich przeznaczeniem, w prawidła i specyalne mieć dla bucików pomieszczenie, a niezawodnie w rachunku dłuższym okaże się wielka w tej rubryce przy dobrej gospodarcze — oszczędność. Bucik cienki, mający swoje przeznaczenie do stroju nie może być narażany na niespodziewane klęski słoty, dalekiego kursu, częstego wsiadania i wysiadania z tramwaju, bez smutnych następstw dla zdrowia z powodu delikatnej swej konsystencyi.

Na to jest bucik grubszy, trwały, hardy, nie lękający się ani zamoczenia, ani przeziębienia, gotów nawet borykać się z brukiem jeśli tego trzeba.

Pantoflowi rannemu nie zaszkodzi ani opryskanie wodą przy myciu, ani załamanie nogi — klęcząc przy pacierzu, bo on jest miękki i gnie się razem z nią.

Tymczasem jakiś gumowy pantofelek wyszedł by zaraz z formy, stracił i kształt i... cerę.

A jeśli każdy z tych bucików będzie zmieniany i używany tylko do tych, a nie innych potrzeb, będzie służył trzy razy dłu-



Modne buciki.

żej w swym zakresie, a noga będzie zawsze *dobrze ubrana*.

I oto czysty zysk.

Bucik należy zawsze po zdjęciu zaraz czyścić, włożyć na prawidło i dopiero chodzić. Zaniedbując tego drobnego starania dopomagamy do prędszego zniszczenia bucika, który się załamuje; wychodzi z formy i krócej nam służy, aniżeli by to czynił gdybyśmy same dbały więcej o jego... zdrowie.

M.

Apteczka domowa.

Dział ten wprowadzamy przeważnie z myślą o naszych Sz. Czytelnikach na wsi, gdzie doktór najczęściej przybywa zdaleka, a nie znajdując pomocniczych środków na miejscu, mimo swej chęci opóźnia leczenie. Dając opis środków, jakie zawierać powinna „Apteczka domowa", dopomagamy nietylko pani domu w jej kłopotach i lekarzowi ale nadewszystko choremu, o którego życiu, w wypadkach zwłaszcza nagłych, nietylko godziny—ale minuty często rozstrzygają.

W dziale tym chcemy zapoznać Szanowne Czytelniczki ze środkami niezbędnie potrzebnemi w każdej rodzinie na wsi, gdzie na razie nie można znaleźć bądź pomocy lekarskiej, bądź nie ma czasu np. w nagłych wypadkach na posyłanie do apteki. W pogadankach tych nie będziemy dawali żadnych recept skutecznych na tę lub ową chorobę. Posiadanie bowiem przepisów lekarskich do niczego nie prowadzi — to nie jest przepis na babkę lub placek, który się może udać lub nie. Tam gdzie chodzi o zdrowie i życie ludzkie, nie można sprawy bagatelizować. Bez przepisów lekarza nie można używać tego lub innego lekarstwa dla tego tylko, że pomogło ono sąsiadce! W dziale tym idzie nam głównie o zwrócenie uwagi na te środki, które w nagłych przypadkach przydać się mogą i przywołanemu na czas lekarzowi — do czego służą te które już znajdujemy w gotowych apteczkach, które nabyć można w każdym większym składzie, wreszcie artykuły nasze wskażą czytelniczkom, jakie środki do apteczki nabyć należy, jeśli która z pań chce apteczkę taką u siebie na wsi urządzić. Przyjrzyjmy się więc najpierw tym środkom, które służyć mogą przy *udzielaniu doraźnej pomocy* do czasu przybycia lekarza. Dla ułatwienia zadania będziemy się trzymali porządku alfabetycznego, według którego też najlepiej w apteczce środki ustawiać, pozwala to na szybkie znalezienie danego słoika, wrazie gdy zajdzie potrzeba użycia go; ponieważ środki wszelkie z apteki wydają się z napisami łacińskiemi, przeto i my uwzględniać to będziemy podając wszakże obok nazwę polską.

Acetum ocet (zazwyczaj posiadają go wszystkie panie nie w apteczce domowej, lecz w śpiżarni). Octu do wewnętrz używa się tylko jako odtrutki przeciw zasadom, np. przy otruciu ługiem podaje się ocet czysty lub z wodą (pół na pół) po łyżce do póty, dopóki to co chory wymiotuje nie nabieże zapachu kwaśnego.

Zewnętrznie używa się octu do okładów przy bólu głowy do obcierania ciała, przy wysokiej ciepłocie.

Używa się octu spirytusowego, gdyż jest to ocet najczyściejszy, przechowywa w miejscu chłodnem suchem, najlepiej w szklanej butelce ze szklanym korkiem.

Acidum tannicum (kwas garbnikowy t. zw. tanina) jestto doskonała odtrutka przy otruciach morfiną, korenią, nikotyną i t. p. oraz emetykiem, króry tak chętnie dają matki swoim dzieciom, nie wiedząc na jakie je narażają niebezpieczeństwo. Łyżeczkę garbniku rozpuszcza się w szklance letniej wody i daje po łyżce stołowej co 5 minut, tanina posiada bowiem tę własność, że tworzy z trzecią połączenie nie rozpuszczalne, dzięki czemu trucizna nie może być wchłonięta. Trzymać taninę w suchem miejscu, można w pudełeczku tekturowem.

Amoniak, używany jako środek cucący w przypadkach omdlenia przeważnie, jeśli zostało ono wywołane, wzruszeniem lub zmęczeniem, w szczególe zaś przy zaczadzeniu. Do nosa przysuwa się w takich wypadkach kawałek waty przepojonej amoniakiem, nie całą buteleczkę, można bowiem oblać chorego i wywołać podrażnienie skóry lub błony sluzowej nosa.

Amoniak bywa też używany do smarowania miejsc ukąszonych przez owady.

Amoniak należy przechowywać w szklanej butelce ze szklanym korkiem.

Zamiast amoniaku używać można do cucenia zemdlonych t. zw. soli trzeźwiących, sole te znajdują się w sprzedaży w małych flakonach.

Amylum krochmal (ryżowy lub pszenny). Używa się do lewatyw wrazie biegunki pamiętać trzeba, że należy go rozpuścić najpierw w zimnej wodzie, ilość na lewatywę wskaże w każdym poszczególnym przypadku lekarz.

Krochmal jest także doskonałą odtrutką wrazie zatrucia ługiem, wapnem lub jodem. W tym celu bierze się łyżeczkę krochmalu rozciera najpierw zimną wodą potem dolewa pół szklanki wody gorącej, do tego dolewa się pół szklanki wody w której poprzednio rozpuszczono łyżeczkę magnezyi palonej i daje co 5 minut po łyżce stołowej.

Przechowywać krochmal najlepiej w suchem miejscu.

Ammonium chloratum—salmiak. Środek ten oddawać może znakomite usługi w tych przypadkach w których koniecznie są zimne okłady, obniża bowiem znacznie ciepłotę wody, zastąpić więc może lód tam, gdzie zachodzi potrzeba zużycia go a więc wrazie zaczadzenia, ataku apoplektycznego, krwotokach. Salmiaku do wnętrza używać nie można, jeżeli jednak do szklanki wody pokojowej wsypać 4 łyżki stołowe soli—i po wymierzaniu (drewienkiem) wlać do pęcherza wołowego lub gutaperkowego, to otrzymujemy znakomity środek ochładzający (przez dodanie salmiaku obniża się ciepłotę każdą do 2-3 stopni.

Najlepiej sól tę, którą w sprzedaży znajdujemy pod postacią białych kryształów, przechowywać w słoiku z korkiem szklanym.

D-wa Matylda Biehler.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

3)

Pani Martinal myślała o swoich synkach. najstarszy miał już dziewięć lat, był bardzo pieszczotliwy, miał gorące serce i bujną wyobraźnię: gdyby kto jej wydarł to dziecko!. Na tę myśl serce w niej zamarło. Odpędziła ją i zaczęła myśleć o rzeczach weselszych: wczoraj klientka wypłaciła jej honoraryum, w tym tygodniu udzieliła kilka rad korzystnych, mogła więc sobie pozwolić na pewien zbytek i kupić trzy ubranka dziecinne, które widziała w oknie magazynu *la Belle Jardinière*. Wyobraziła sobie, jak chłopcom będzie do twarzy w granatowych sukiennych bluzkach z szerokiemi kołnierzami marynarskiemi i uśmiech dumy macierzyńskiej rozpromienił zmęczone jej rysy. Tem większe miała spółczucie dla nieszczęśliwego ojca, który wiedział, że syn jego żyje, a jednak jest dla niego stracony.

Zatopiona w miłych myślach, nie zauważyła, że pani Leroy-Mathanin, która prowadziła odrazu trzy procesy, chyłkiem zbliżyła się do panny Angély, żeby zasięgnąć jej rady. Była to otyła czterdziesto-pięcioletnia brunetka z wąsikami, zawsze rozczochrana, w zniszczonym kapeluszu, mimoto młodym adwokatkom nie przyszło do głowy wyśmiewać się z niej, kiedy z błagalnym wyrazem przystąpiła do ich mistrzyni. Klient budzi zawsze szacunek w obrońcy, znika wobec sprawy, jest dla niego osobą świętą choćby był waryatem; wszystkie jego śmieszności fizyczne i moralne są przyjmowane z powagą.

Namiętna pieniaczka zaczęła rozpościerać swoje żale: podczas naprawy mieszkania, skutkiem przeciągu zachorowała na oczy i pomimo kuracyi nie mogła czytać. Grubym palcem podniosła powiekę i pokazała zaczerwienione oko, z którego na zawołanie łzy trysnęły. Postarała się o świadectwo lekarskie i chciała wytoczyć proces właścicielowi, szacując poniesione szkody na 5,000 franków:

— Wysoki trybunał sam oceni—dodała z przyzwyczajenia.

Panna Angély, więc oddana teoryi prawa, niż praktyce, nie miała powołania na adwokatkę i usiłowała odwieść ją od procesu, ale pani Leroy-Mathanin nie słuchała jej wcale. Była bardzo nieszczęśliwa: te

te wszystkie sprawy zabijały ją. W uniesieniu nazwała prezesa Marcadieu „starą małpą“; sprawa jej o listy bezimienne przeciągała się. Adwokat Thaddée-Mira, jej obrońca, któremu biegli robili trudności, nie mógł podjąć się procesu o odszkodowanie, przyszło jej zatem na myśl udać się do panny Angély, której talent tyle budził w niej zaufania; zresztą kobietom najłatwiej porozumieć się z sobą.

Opodal, inna klientka, pani Gérigny, pochwyciła państwa Clémentin; on prowadził właśnie jej sprawę o zwrot wierzytelności. Oboje państwo Clementin należeli do stanu obrończego, byli wątli, kwaśni i szorstcy. Nie wiodło im się, używali więc rozmaitych forteli, żeby zdobyć klientelę. Mówiono, że on potajemnie utrzymywał w Menilmontant kancelaryę, gdzie udzielał porad osobom, o których się nie mówi. W tej chwili pani Gérigny strofowała go za to, że jej proces zły przybierał obrót.

— Panno Marcadieu! — szepnął jakiś głos.

Odwróciła się: Andrzej Jelines i jego babka stali przed nią. Dziewczę odrazu spoważniało i bezwiednie poprawiło biret na bujnych włosach; tak samo jak Andrzej trzymała pod lewem ramieniem portfel z papierami. Pani Mansart odrazu to zauważyła.

— Panno Marcadieu — rzekł Jélines — czy pozwoli pani przedstawić się mojej babce, która przyszła obejrzeć pałac...

Sprytna Henryka odrazu domyśliła się, że pani Mansart chciała obejrzeć ją, nie pałac Sprawiedliwości. Wiedziała, że Andrzej, chociaż bardzo w niej zakochany, zachowa się zupełnie poprawnie i będzie przestrzegał w tym wypadku wszelkich form, przyjętych w kołach mieszczańskich; była kobietą nowego pokroju, a jednak miłość ich, która rozwinęła się w odmiennych warunkach, będzie otoczona tradycyjną uroczystością. Byłaby wołała trochę więcej urozmaicenia, pociągał ją taki stosunek, jak Maurycego Servais z Ludwiką Pernette, zarazem czysty i swobodny, jawny i tajemniczy. Ale Andrzej podobał jej się, będzie dumna z takiego męża, namiętnego w swej powściągliwości, szanowanego przez kolegów, cenionego przez ogół za dar słowa. Stała się zalotną względem staruszki, którą chciała sobie zjednać, zyskać jej przebaczenie za togę adwokacką; była tak miła i skromna, że oczarowała panią Mansart.

— Jako osoba szczera, muszę pani powiedzieć, że dotychczas patrzyłam z niedowierzaniem na doktorki i adwokatki, uważając, że te kobiety chcą małpować mężczyzn — rzekła babka Andrzeja — dziś, dzięki pani, pogodziłam się już z adwokatkami.

— Oh! nasz zawód nie przeszkadza nam być kobietami — odpowiedziała Henryka.

Pani Mansart przyznawała głośno, że ta urocza dziewczyna zmieniła jej wyobrażenia.

— To prawda; nie jesteście uczonemi, u których wyczerpujące studya wysuszają dusze. Macie kancelaryę, gdzie pracujecie albo przy boku matki, albo przy boku męża; zaledwie kilka godzin spędzacie codziennie w sądzie. Prócz tego, w zawodzie prawnym można wpływać dodatnio na klienta, a któż zdoła uczynić to lepiej, jak kobieta? Mojem zdaniem, należycie raczej ze względu na wasze czynność i rozwój umysłowy do rzędu kobiet profesorek i literatek, niż do rzędu sawantek, których ogólnie się boją... Wasze zajęcia zostawiają wam wiele chwil wolnych, których możecie użyć na przyjemności niewieście.

— Istotnie — z dumą przyznała Henryka — ja umiem szyć.

Pani Mansart była zachwycona.

— Ach! jak mi się podoba ta prostota w osobie tego co pani pokroju! Wiem, ile posiadasz nauki i talentu. Mój wnuk mówił mi o tem. Jakże szczęśliwi są twoi rodzice! Gdybym wiedziała, kiedy matka pani przyjmuje, radabym jej powinszować.

Henryka zrozumiała, pobladła i spuściła głowę. Andrzej milczał, nigdy jednak jaśniej nie zdawał sobie sprawy z tego, co czuł dla niej. To nie była przelotna, zrodzona ze zmysłów lub wyobraźni skłonność towarzysza pracy, który między dwiema obronami zakochał się w „koleżance“, żeby intrygą miłosną rozweselić posępny nastrój sali sądowej, a potem zapomnieć o niej. To był istotnie dar z siebie samego, złożony przez mężczyznę, pragnącego się ożenić, ofiara wolności, serca, życia, wszystkiego, co dla ukochanej kobiety podwaja wartość oświadczyn. Henryka silnie wzruszona podniosła głowę i patrząc na staruszkę wilgotnemi oczyma, odrzekła zmienionym głosem:

— Mojej matce będzie bardzo przyjemnie przyjąć panią w czwartek.

Czuła, że temi słowami zaciąga zobowiązanie względem Andrzeja; to co później nastąpi, będzie czczą formalnością jedynie. Spojrzeli na siebie i znowu uśmiechnęli się, ale dla Henryki kryła się w tym uśmiechu słodycz wyznania.

— Czy pani staje dziś w sądzie? — zapytał.

— Nie. Idę o czwartej na śledztwo w mojej sprawie o kradzież w wielkich magazynach, ale przedtem chciałabym zajrzeć do pierwszego wydziału i posłuchać Blondela w tej sprawie rozwodowej tak wybitnie paryskiej.

Sala *des Pas Perdus* stopniowo pustoszała, zato na białych schodach wiodących wprost do galeryi kwadratowej, gdzie mieściła się kancelarya sądowa, oraz trzeci i czwarty wydział, pełno było jasnych sukien i czarnych tog z szerokiemi rękawami. Podwoje pierwszego wydziału wciąż otwierały się i zamykały, przepuszczając rzesze publiczności, ciekawej rozpraw sądowych w procesie rozwodowym, który nastąpił po niedawnym skandalu. Adwokaci żegnali się, gromadki rozpraszały się, w dalszych salach sądu poprawczego wznawiano posiedzenia. Pałac Sprawiedliwości wrący nieustannie różnorodnem, natężonem życiem, pochłaniał zastępy swoich sług: był to ruch prawidłowy potężnej maszyny.

Henryka pożegnała się ze staruszką, która w obie dłonie ujęła jej rękę i uścisnęła ją gorąco. „Będę bardzo kochała tę dobrą babunię“ — rzekła do siebie i zwracając się do Andrzeja, zawahała się. Oboje byli zmieszani i nieśmiali. On przemówił pierwszy, wskazując na pierwszy wydział.

— Może się tam spotkamy... Chciałbym słyszeć ogłoszenie wyroku, jestem pewny, że zostanie wydany niezwłocznie.

Patrzył za nią, kiedy przechodziła przez pustą salę, drobna i szczupła w fałdzistej todze z czarnej etaminy. Sprawiła na nim wrażenie wątłej Westalki, przygniecionej ogromem świątyni. Przypominał sobie, jak broniła sobie, jak broniła swoich klientów tkliwemi słowy, które wywoływały uśmiech na twarzy prezesa. Na myśl, że to czyste dziewczę będzie stawało w obronie jakiejś zepsutej, przewrotnej kobiety, wzruszony był jej słabością. Jak on będzie się nią opiekował i kierował jej krokami. Poświęci żonie całą siłę, której był świadomy, moc męską, potęgę wymowy i powodzenia; okryje ją własną sławą, tryumfów jego odblaski padną na nią. Czuł, że Henryka jeszcze mu jest droższa przez swoją wątłość. Ona wzrośnie pod jego skrzydłami, a spólna miłość zawodu jeszcze jednym węzłem połączy ich umysły, tak pochopne do zrozumienia się.

— Droga babuniu! — szepnął, ściskając ramię staruszki — dziękuję.

(d. c. n.)

Ze spraw kobiecych.

— Utworzone przez suwalskie Towarzystwo Rolnicze Koło Ziemianek podjęło bardzo pożądany projekt założenia w blizkości Suwałk szkoły gospodyń wiejskich. Jako miejsce dla założenia tej instytucyi obrano t. zw. „Szwajcaryę“ i pertraktacye w tym przedmiocie z właścicielem folwarku już rozpoczęto. Jest nadzieja, że szkoła powstanie w krótkim czasie, co daj Boże.

Co czytać?

Chrząszczewska i Warnkówna. Moja pierwsza książeczka Czytanki po elementarzu. Stopień. 1. Wydanie drugie. Z 52 rysunkami. Warszawa 1909. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Cena 60. kop.

Ładna, pełna wdzięku książeczka. Proza przeplatana wierszykami. Tłem są wierszyki i opisy czterech pór roku; do nich nawiązują autorki opowiadania różnorodnej treści. Są powiastki i wierszyki treści etycznej, w nich jest mowa o uczuciach rodzinnych, koleżeńskich, o poświęceniu, zamiłowaniu pracy, porządku i czystości; są opowiadania o przedmiotach z życia szkolnego: papier, ołówek, kreda, gąbka!

o kropli wody, sadzawce, jeziorze; o zwierzętach domowych, owadach, ptakach; o różnorodnych zajęciach ludzkich, o zmysłach. Różnorodność treści daje całość harmonijną: świat zewnętrzny i świat duszy dziecka na pierwszym stopniu nauczania.

„Książka“. *St. Skrobońska.*

Potrawy z kasztanów.

Kasztany smażone w cieście. Ugotowane jak w N-rze 1, kasztany maczać *w cieście* przygotowanem, brać na widelec i wrzucać ostrożnie na gorący tłuszcz wieprzowy, wołowy lub masło kokosowe. Usmażone na piękny pomarańczowy kolor, układać na sicie, a gdy osiąkną ułożyć na serwecie, posypać suto cukrem z wanilią, oddzielnie podać sok lub śmietanę ubitą z cukrem.

Ciasto do kasztanów, jabłek i t. p. Pół funta mąki, kwaterka letniej wody lub lekkiego białego wina, łyżka stołowa oliwy 4 luty cukru i łyżeczka soli. Wszystko wymięszać tak aby grudek nie było, a przed samem smażeniem, dodać gęstą pianę z trzech białek, którą lekko domięszać.

Kompot z kasztanów. Obrane i sparzone kasztany, włożyć do zimnej wody. Tymczasem ugotować lekki syrop biorąc na funt owocu, 1/2 funta cukru szklankę wody i kawałek skórki pomarańczowej, w syrop wyszumowany włożyć kasztany i gotować do miękkości. Kompot gotowy ułożyć na salaterce, do syropu dolać kieliszek kirschu lub maraschino zalać kasztany, a dookoła salaterki ułożyć galaretkę malinową lub porzeczkową.

Krokiety z kasztanów. Ugotowane w mleku kasztany, przetrzeć, wymięszać z żółtkiem (na 10 kasztanów 2 żółtka), dodać trochę cukru i gałki muszkatułowej, formować gałeczki lub kulki nie większe od kasztanów które maczać w mące potem w jajku rozbitem i w tartej bułeczce. Smażyć w dużej ilości tłuszczu, tak jak pączki.

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. B. w Żółkwi... O ile to nie zrobi różnicy z powodu granicy—to tylko najgoręcej polecić pani możemy pracownię sióstr Grabowskich (Ogrodowa 24). Wszelkie hafty i białe i kolorowe robią doskonale. Z kilku wypraw, które z naszej rekomendacyi pp. Grab. wykonywały, dostaliśmy podziękowania od naszych Czytelniczek. Makaty naprawią, bo o to pytaliśmy się specyalnie i dohaftują brakujące fragmenty ze ścisłym zachowaniem stylu.

Nauczycielce. Projekt łaskawej pani oddaliśmy do kompetentnego rozpatrzenia. Niebawem odpowiemy.

Doli. Wisła szeroka i głęboka... Schwyciła urazy, wartkim prądem uniosła je do morza... zginęły!.. A ono huczy, warczy, kipi, ryczy... jakby nam mówić chciało, że są takie wielkie sprawy na świecie,—a wy tu małe spory mi rzucacie... Nigdy już nie będziemy drobiazgami się oburzać... Prawda?

A skoro już nasze refleksye nic nie pomogły, mimo to, że szczerze panią ustrzedz pragniemy od wielkich przykrości i zmącenia życia... to niech się pani uda do p. Józefa Kotarbińskiego. On panią wyegzaminuje, oceni warunki i bez ogródki sumiennie, za to ręczyć możemy, powie *szczerą prawdę.* Słyszeliśmy raz, wypadkiem, jak osobę mającą nieprzepartą wolę wstąpienia na scenę, uratował od ciężkiej doli jasną oceną: „ma pani trochę zdolności na „naiwną“ ale twarz kwalifikującą się tylko... do „czarnych charakterów“... Co pani powie—nie wiemy. Wiemy, że na oślep—nie możemy radzić zaczynać tak trudnej karyery.

Ogrodniczce. Przerobienie starych parków bez barbarzyńskiego wycinania w pień, i doprowadzanie starych sadów do porządku wchodzi w zakres działalności „Ogrodnika Krajowego“ (Senatorska 31). Niech się łaskawa pani powoła na nas. W sprawie dostarczania warzyw do Warszawy także znajdzie Sz. pani u p. Nagaya informacye. „Ogród wiejski“ St Schönfelda zadowolnić panią powinien. Życzymy aby ten ukochany sad jak najobfitsze wydał plony. Wydaje napewno wtedy, jeśli pani swe dobre chęci poprze przez zasięgnięcie rad u ludzi zawodowo wykształconych.

P. Hołub... O list, którego nie odebraliśmy, dopominamy się skwapliwie, ale oczekujemy napróżno. Ofiarę odebraliśmy i dziękujemy za nią serdecznie.

P. Fuchs z Jasiówki. Niech Sz. pani zwróci się do p. Sienkiewiczowej, Wilno, Mostowa, dom własny, z powołaniem się na nazwisko kierowniczki naszego pisma, a niezawodnie, jako doświadczona i doskonała gospodyni pani S. nie odmówi Sz. pani wskazówek co do warunków, których my tu równie dobrze znać nie możemy. Spis książek natomiast podamy niebawem, dziękując za zaufanie i życząc aby Sz. państwu jak najlepiej się wiodła praca na własnym zagonie. Rozumiemy tę miłość dla ziemi, niechże ona się odwzajemni w pełni. Służyć naszym Czytelniczkom to najmilszy nasz obowiązek, niech się łaskawa pani ani tłomaczy, ani usprawiedliwia.

Rozgoryczonej odpowiemy w osobnym artykuliku.

Troskliwej matce. Istnieje, staraniem ludzi dobrej woli stworzona, pracownia psychologiczna pod kierownictwem p. E. Abramowskiego, mająca na celu badania, odnoszące się do duszy dziecka. Wszystkie troskliwe matki, winny się poczuwać do współpracy z uczonymi A każda może dopomódz rzetelnie notując dzień po dniu objawy rozwoju dziecka własnego. Wiele czasu to nie zajmie a pożytek dla nauki będzie wielki, jeśli krocie żywych notatników, zademonstruje różne przejawy duszy dziecięcej.

Zniechęconej. Tej struny nigdy nie witamy inaczej jak ze smutkiem... A jakże to mąż pani będzie patrzał na świat, jak dzieci wprowadzi pani w światło dnia, które do życia potrzebne, jeśli pani ma w duszy tylko zniechęcenie, w sercu tylko, popioły..

Nie trwałe musiały być cegły, z których wzniosła pani ołtarze w sercu, skoro one tak prędko runęły, nie cementowe ich spoiska, skoro lada burza—już je zniszczyła...

Cóż stąd, że smutno i źle dookoła? Źle. Ani słowa. Ale.. właśnie dla tego prostować nam się trzeba, krzesać męstwo i energię. Kobieta polska powinna to wiedzieć, że ona—to dom, rodzina, otoczenie... U jej czoła świecące promienie zataczają większe kręgi, aniżeli przypuszcza. Niech każda sobie to uświadomi, weźmie jako wiarę w serce. Niech pani poprobuje zrobić obrachunek z tego co pani los dał... potem niech przyzna, że dał dużo, że w tych warunkach można nie jedną piękną i pożyteczną stworzyć pracę i niech pani sobie czasem powtórzy głębokie, dumne a godności pełne słowa Krasińskiego:

„Nie uchylisz czoła, nie stracisz wiary w złej godzinie“.

P. Janinie Grzecz... Serdecznie za miły list dziękujemy, a błogosławieństwo dla pisma i pracy naszej z wdzięcznością przyjmujemy, wierząc w jego moc. Któż wie kiedy i jaką drogą dochodzi takie jedno westchnienie do Boga i któż wie jak i którędy schodzi to między nas.. O list prosimy.

P. Laura znajdzie różne uczesania w naszym Tygodniku. Są one dziś tak dowolne i fantastyczne, że czy niskie, czy wysokie, czy z loczkami, czy z warkoczem, każde modne i odpowiednie. Na jedno trzeba uważać, żeby główka miała ładny rysunek, żeby nie była za wielka do całości osóbki i żeby uczesanie nie zakrywało nazbyt czoła, od którego zwłaszcza na zabawie powinna bić pogoda i jasność.

Szesnastoletniej. Przedewszystkiem musimy wyrazić radość z miłej znajomości, jaką nam odebrany liścik ułatwił. Tak. 16 lat, to najpiękniejsza ozdoba toalety, którą czy pani weźmie muślinową, czy jedwabną, gazową czy tiulową—zawsze będzie dobrze. Niech pani idzie za swoim rozumnym instynktem, który w tym wieku—zaszczyt pani przynosi, a nasze serce napełnia radością, że dla życia urabia się dzielna kobieta w niedalekiej przyszłości, i niech pani ani myśli „olśniewać toaletą". Owszem, skoro, jak widać z listu—rozumna pani matka, bo taką musi być, wyznaczyła jakąś kwotę na sukienkę, niech pani sprawi, ale raczej niech ona kosztuje o parę rubli mniej, aniżeli przeznaczenie, byle broń Boże—nie więcej. Niech będzie skromna. Biała lub na kolorowym spodzie biała tiulowa. Tiul do prania bardzo praktyczny, pod który można zmieniać spody. Niech pani wybierze fason z Tygodnika, których jest dużo i przedewszystkiem niech będzie gustowna i zgrabna. Nie przeciążać ozdobami. Kolorowa wstążka, różowa czy blado-zielona, pęczek fiołków, ale za to dużo dobrego humoru i tego przeświadczenia, że skoro idą na zabawę, to zabawę muszę zanieść za sobą, a i pani i innym z panią będzie na tym wieczorku dobrze. Nie pisze nam pani ile pani ma na sukienkę i jakie kolory pani do twarzy, dla tego nie możemy oznaczyć naszych rad ściśle. Jeżeli trzeba, prosimy o dokładny adres a natychmiast pocztą odpowiemy. Dobrej zabawy pani, a stałej o nas pamięci życzymy... sobie.

P. J. S. na Wołyniu. Pracujemy ciężko, intensywnie. Ale szczerze powiedzieć możemy, że nieraz sen z oczu spłoszy troska, czy praca celowa, określona, świadoma swych dróg... ale tylko przez *ludzi* prowadzona, spełni w tej mierze swe zadania jak tego pragniemy. I oto, wśród tej nieraz chwiejnej rozterki ducha o dobro drugich, przychodzi list taki, jaki nam dobroć Sz. pani wysłała. Ileż to szczęścia z wyrazami pani weszło do duszy. Ile otuchy, ile sił przybyło! Niechże za to, drogie dzieciaki, którym, jak Sz. pani twierdzi, ku wielkiej naszej uciesze, trafne wysłaliśmy, dzięki p. Chrząszczewskiej wskazówki—chowają się krzepko i rosną zdrowo na radość rodzicom, na pożytek kraju. A nie wątpimy, że ich Matka, która tak szlachetnie i pięknie potrafi wyczuć lepsze drgnienia duszy innych i te najbliższe duszyczki poprowadzi piękną drogą do życia pełnego obywatelskich zadań, jakich od nas wymaga obowiązek. Życzenie dobrej pani postaramy się zadowolnić. O jak najobszerniejsze, jaknajliczniejsze odpowiedzi na tematy do naszego Konkursu podane, prosimy. Niech panie wszystkie piszą jak i co myślą. Niech się nie krępują. Im lepiej się będziemy wzajemnie znali, tem pożyteczniej pracować będziemy mogli dla wspólnych nam drogich ideałów.

P. Roz. Dolcy w Nieszawie. Nie posiadamy łaskawa pani, ale sądzimy, że każda księgarnia dostarczy. A może Sz. pani zasięgnie informacyi w szkole kroju p. Gałeckiej (Chmielna 12), z powołaniem się na nasze pismo.

Podolance. Żądanej białej kalki dostarczy pani skład materyałów piśmiennych i rysunkowych pod firmą „Zofia" (Bracka 20). Kalka sprzedaje się na arkusze, cena wynosi około 10 k., trzeba jednakże zamówić najmniej 10 arkuszy, gdyż inaczej nie opłaci się przesyłka, która może być uskuteczniona za zaliczeniem pocztowem. Z przyjemnością spełniamy najdrobniejsze nawet życzenia Sz. Prenumeratorek, więc tym razem kupujemy jeden arkusz i wysyłamy go w liście, według adresu. Przyśle nam pani łaskawie za to jaką kopiejkę na nasz fundusz przezorności, jaki tworzymy przy Redakcyi.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Wszelkie dolegliwości i bóle głowy, migreny, reumatyzmy głowy i t. p. pochodzą prawie zawsze z przeziębienia, a przeziębiamy głowę prawie zawsze, myjąc włosy w zimie.—Chcąc aby długie i gęste włosy wyschły zupełnie, potrzeba na to poświęcić najmniej sześć godzin czasu, co przy zwykłych zajęciach jest prawie niemożliwe, zaś pójść do snu z mokrą głową lub choćby trochę wilgotną jest jeszcze szkodliwsze od wyjścia na ulicę. Przed niedawnym dopiero czasem ta paląca kwestya została rozstrzygniętą przez firmę *Tissot* w Paryżu. Znany ten i pomysłowy chemik wykombinował puder zwany *Florentine* który w zupełności zastępuje mycie głowy i maczanie włosów. Puder ów należy sypać na głowę cienką warstewką i natrzepywać ręką aby się przedostał aż do skóry, a pojedyncze sploty włosów wycierać tym pudrem w obu dłoniach, uskuteczniając to wszystko nad serwetą, aby nie zaśmiecać pokoju i nie marnować pudru którego resztę można z serwety zsypać zpowrotem do pudełka. Po upływie kilku minut wyczesać włosy do czysta szczotką i grzebieniem, a głowa będzie czysta jak po umyciu, włosy puszyste i zupełnie odtłuszczone. Powtarzać co 2 tygodnie. Jeżeli zaś włosy wypadają, należy przy codziennem czesaniu skrapiać bardzo lekko płynem tegoż *Tissota* zwanym *Tetral.* Płyn ten wysychający momentalnie powstrzymuje wypadanie włosów przez wzmocnienie cebulek i jednocześnie chroni od tworzenia się łupieżu. Oba te środki są pewne, wypróbowane przez setki dobrze nam znajomych osób.

Na wszelkie zapytynia z dziedziny kosmetyki odpowiadamy w najbliższym numerze bezinteresownie. Upraszamy jednak o dodawaniu na kopercie pod adresem „*Dział Kosmetyczny*" dla ułatwienia przy sortowaniu listów, któremi Redakcya codziennie zasypywaną bywa.

Strapionej. Najbardziej zniszczone i chropowate ręce doprowadzi wkrótce do pożądanego stanu *Pâte des Prelats Ponsarda,* jeżeli zaś były odmrożone to krem *Gelurine.* Wszystkie środki tutaj zalecane obowiązali się mieć zawsze na składzie *W-ny Paszkowski 109 i Perfection Szpitalna 10 we Lwowie* Pawłowski Akademicka 21.

Helence. Kruche paznokcie wzmocni *Onglophile* niedopuszczając jednocześnie do tworzenia się martwej skórki wokół paznokcia. Do pielęgnowania świeżości cery używać stale *Abarid.* — Wągry w pierwszej fazie w postaci czarnych punkcików w okolicy nosa, usuwa prawie na poczekaniu *Purcol Dufour'a.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.